

# „JESTEŚ NA OBCEJ ZIEMI. I SAMA”. DOŚWIADCZENIE EMIGRACJI W POWIEŚCIOWYM PŁASZCZU. *JESIEŃ GRINGI* JANINY SURYNOWEJ- -WYCZÓŁKOWSKIEJ

Katarzyna LACHOWICZ (Kraków)

*Jesień Gringi* Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, wydana została w 1976 roku przez Polską Fundację Kulturalną w Londynie, jako część trzecia cyklu powieściowego. Mówiąc najogólniej, jest to powieść o emigracyjnych losach kobiety. Sama autorka nie uniknęła takiego losu. Urodzona w 1897 roku w Warszawie, ukończyła w tym mieście szkołę średnią i podjęła studia na Wydziale Humanistycznym Wszechnicy Warszawskiej, następnie pracowała na stanowisku bibliotekarki. W końcu lat 20. przebywała w Paryżu. Czas okupacji przeżyła w rodzinnym mieście — Warszawie, podejmując walkę w pomocniczej służbie Armii Krajowej. Od roku 1948 Janina Surynowa-Wyczółkowska przebywała w Argentynie, tam również kazała doświadczać emigracyjnego życia bohaterce i jednocześnie narratorce swej powieści<sup>1</sup>.

Ponieważ losy autorki i tytułowej Gringi są w wielu miejscach zbieżne, można domniemywać, że kryją się w powieści przeżycia, sytuacje, typy ludzkie, detale, które poznała Janina Surynowa-Wyczółkowska w bezpośrednim doświadczeniu kobiety, intelektualistki, emigrantki. Nie jest to pamiętnik, nie są to wspomnienia w tradycyjnym, ścisłym tych słów znaczeniu. Lecz podczas lektury tekstu trudno nie ulec wrażeniu, że wiele w nim prawdy życia, uczuć i dylematów, które nie są bynajmniej czystym wymysłem wyobraźni powieściopisarki. Myślę, iż można zaryzykować twierdzenie, że *Jesień Gringi* przynosi mnóstwo uniwersalnych informacji o wewnętrznym i zewnętrznym

---

<sup>1</sup> Za: *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939–1980*, pod red. B. Klimaszewskiego, Warszawa 1992.

nym egzystowaniu emigranta, o nostalgii i wspomnieniach ojczyzny, a także o próbach poradzenia sobie z obcością. Ciekawe okazuje się poszukiwanie emigracyjnych zachowań, którym przypisać można zmitologizowaną, romantyczną, polistopadową proweniencję. *Jesień Gringi* jest być może swoistym komentarzem Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej na temat istoty emigracji i jej ceny.

Śledząc z takimi założeniami treść utworu można wyróżnić zestaw charakterystycznych elementów emigracyjnego życia. Jest on ukazany w kobiecej, subtelnej, uczuciowej formie. Narracja powieści prowadzona jest w pierwszej osobie przez 42-letnią Teresę. Książkę tworzą krótkie, zazwyczaj połączone ze sobą wyłącznie osobą głównej bohaterki i członków jej rodziny, odsłony. Powieść utrzymana jest w tonacji wspomnieniowo-rozliczeniowej i co rusz pojawiają się sygnały przygnębienia i melancholii ogarniających tytułową Gringę. Sytuacje radosne są zawsze wzruszającym wyjątkiem, wyraźnie kontrastującym ze smutną, spokojną całością. W utworze mówi Teresa i wszelkie wydarzenia przefiltrowane są przez jej kobiecą psychikę. Nie ma jednak w powieści dłuższn zawierających opis jej wewnętrznych przeżyć. Mówią w *Jesieni Gringi* detale, drobne przedmioty, miejsca, zapachy... to one prowokują Teresę do wspomnień, wywołując jednocześnie komentarz na temat przeszłości i przyczyn terażniejszego stanu rzeczy. Obfitość detali pozwala na szczegółowe ukazanie realiów argentyńskiego życia. Maria Danilewicz Zielińska określa tę manierę pisarską Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej mianem „pakierstwa”, podkreślając nieistotność aż tak szczegółowego malowania tła, dla rozwoju akcji powieściowej<sup>2</sup>.

Chcąc uporządkować aspekty emigracyjnego doświadczenia — nie tylko doświadczenia Gringi, ewentualnie autorki, ale doświadczenia emigracyjnego w ogóle — aspekty opisane w powieści, można wyróżnić trzy podstawowe kwestie, wokół których krążą refleksje, są to: miejsca, ludzie i świat własnych, wewnętrznych przeżyć.

Krajobraz i jego elementy pełnią ważną funkcję w utworze. Są symbolem dwu przeplatających się, a czasem nawet sprzecznych odczuć: tęsknoty za ziemią ojczystą i fascynacji Argentyną. Z jednej więc strony narratorka z rozrzewnieniem wspomina rodzinny pejzaż, wygląd wiejskiego dworku, rodzinnej posiadłości. Na taki właśnie wzór kreowała wygląd własnego domu w Argentynie. Pielęgnowała, w miarę możliwości, polskie kwiaty i krzewy. W południowoamerykańskiej przestrzeni jej „polski” dom wyglądał nieco egzotycznie. Na myśl przywołuje Gringa niczym wprost wyjęte z *Pana Tadeusza* opisy polskiej wierzby i polskiego nieba. Innego niż wszystkie pozostałe „nieba” świata.

Z drugiej jednak strony Teresa zdradza fascynację argentyńskim pejzażem, jego roślinnością i architekturą. Gdy w końcowej części powieści opisuje odwiedzin przybywającej z Polski ciotki Fefy, bardzo wyraźnie chce podkreślić piękno jej drugiej ojczyzny. Chce, by ciotka zachwyciła się Argentyną. Chce, by zrozumiała, że dla tej Argentyny warto było poświęcić wszystko. Teresa pragnie zaimponować Fefie wprawdzie nie-polskim, ale jakże niesamowitym krajobrazem.

Gringa nie potrafi wybrać, z poczuciem wewnętrznego rozdarcia, wciąż, po wielu już latach pobytu poza ojczyzną, stwierdza:

Czasem oddałabym całą porywającą piękność, całe rozkwitłe szaleństwo egzotycznej jacarandy za jeden maleńki krzaczek błękitu ukrytego w wilgotnej trawie, w cieniu olszyny, za jeden maleńki krzaczek niezapominajek<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> Por.: M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992.

<sup>3</sup> J. Surynowa-Wyczółkowska, *Jesień Gringi*, Londyn 1976, s. 7. Wszystkie cytaty wg tej edycji, lokalizowane w tekście poprzez podanie numeru stron w nawiasach okrągłych.

Przyszło żyć Teresie pomiędzy członkami rodziny męża, którzy prezentowali inną mentalność, „reliktami” polskiej przeszłości, czyli nielicznymi Polakami, a dziećmi (miotającymi się pomiędzy polskością a argentyńskością).

Kontakt z rodzinnymi mieszkańcami Argentyny był nieustannym ścieraniem się z ludźmi otwartymi i zazwyczaj przyjacielsko nastawionymi, lecz zawsze w jakiś sposób odmiennymi. Niekiedy taki stan rzeczy jest w książce wyraźnie podkreślony, np. sytuacja buntu męża wobec polskich książek, wobec rozmowy z dziećmi po polsku. Akceptacja tych zjawisk była zawsze tylko kompromisowym przyjęciem dziwności, tego, co nie do końca rozumiała. Pomimo wieloletniej współzystencji z południowoamerykańskim społeczeństwem ostatecznym argumentem w rozmowie ze znajomą kobietą stają się wypowiedziane pod adresem Teresy słowa: „Cóż? Ty jesteś bardzo biała, a ja ciemna. Widocznie dlatego nie możemy się zrozumieć” (s. 48).

Jedynymi Polakami współtowarzyszającymi Grindze są: służąca Katarzyna i wujcio oraz wspomniana już, gościnnie przebywająca u Teresy, ciotka Fefa. Katarzyna i wuj są typami charakterystycznymi. Służąca przysłana z Polski nigdy nie oswoiła się z obcym otoczeniem. Z wielkim oddaniem piastowała gromadkę dzieci Teresy. Narratorka, choć opisuje z przymrużeniem oka niektóre zachowania starej niani, darzy ją prawdziwą miłością. Katarzyna nieustannie podkreśla szlacheckie pochodzenie Teresy, jest dumna i dumę tę okazuje. Walczy zaciekle o polskie wychowanie dzieci swej podopiecznej. Odznacza się tradycyjnymi poglądami oraz typowo polską religijnością. To właśnie Katarzyna „uczyła polskiego pacierza. Zawieszała na szyjach medaliki z Ostrobramską albo Częstochowską” (s. 129). Charakteryzuje nianię narratorka przy pomocy opisu jej postania:

Patrzyłam na zasłane łowickim pasiakiem łóżko Katarzyny, nastroszone od poduszek. Zawieszane nad łóżkiem całe niebo chrześcijańskie w poźlocie ram, z palmą wielkocną u góry. Zawzięta, nieustepliwa wierność dla religii i mowy mazurskiej biła z tych obrazów (s. 131).

Jest ta służąca swoistą postacią-symbolem. To osoba, która przeniosła swój mały, własny świat do obcego otoczenia i nigdy z niego nie zrezygnowała, żyła w enklawie polskości. Z oburzeniem przyjęła fakt przeprowadzki rodziny Teresy na wieś. Ta degradacja była tym boleśniejsza, że dotyczyła „pani z Podobłocia” jak nazywała główną bohaterkę. Gdy okazuje się, że na wsi są wygody, które pozwolą służącej nadal doskonale gotować i dbać o dom, krzyczy — *Divino!*, a narratorka komentuje znacząco: „To jest jedyny obcy wyraz przyswojony przez Katarzynę, wyrażający maksimum zachwyty” (s. 137).

Wujcio — major Jankowski — również jest typowym reliktem przeszłości. Zostaje on zupełnie sam. Gdy zginął jego pies, towarzysz samotności, nie miał już nikogo: „Ani kraju, ani domu, ani żony, która z Polski do niego nie chciała przyjechać, ani Teresy, zagubionej w swoim własnym nieszczęściu. Nikogo” (s. 30).

Wojtkowy, patriota, tradycjonalista z trudem akceptował emigracyjną rzeczywistość. Ze wzruszeniem przyjmował wszystko, co miało związek z ojczyzną. Świetnie charakteryzuje majora Jankowskiego jego zachwyty i wyczekiwanie na wyjazd do Buenos Aires.

Będę mówił przez dwa tygodnie tylko po polsku, tylko po polsku — z kombatantami, z harcerzami [...], a w Domu Polskim, w Bibliotece Domeyki ze wszystkimi, którzy myślą jak ja i czują jak ja. Jadę (s. 195–196).

Wujcio uwielbia rozmawiać z wnukami w ojczystym języku. Ubolewa nad tym, że syn, choć pisze do niego po polsku, nie jest w stanie zrozumieć swego ojca. Z rozrzew-

nieniem starzec stwierdza: „To mi nie daje spać po nocach. Po tych emigracyjnych nocach...” (s. 196).

Zupełnie odmienną kwestią, która nieustannie powraca w refleksjach narratorki powieści, jest problem wychowania dzieci. Walki o ich polskość. Zapał Theresity powoli opadał z biegiem lat. Najstarsze dzieci mówią po polsku, najmłodsze już w ogóle nie potrafi się porozumiewać w tym języku. Dzieci raczej zdawały się ignorować swoje pół-polskie pochodzenie. Z wielkim wzruszeniem opisuje Teresa nieliczne sytuacje, w których na jaw wychodzi emocjonalny stosunek dzieci do ich nieznannej ojczyzny. Córka w wywiadzie dla prasy przyznaje, że Polska to jej druga ojczyzna; syn w rozmowie z wujem wyraża dumę z jego patriotycznej postawy; drugi syn w ukryciu trzyma słownik hiszpańsko-polski. Jednak nie brak surowych i bolesnych oznak lekceważenia: „[Barbarita] mi oświadczyła, że nie chce być córką *de una Polaca*. Że ona kocha tylko ojca, którego nie potrzebuje się wstydzić” (s. 16).

Matka starała się „karmić” dzieci polską książką. Dawała im Konopnicką i Sienkiewicza, ale na niewiele się to zdało. Uświadamiając sobie, że terażniejszość nie pokrywa się z wizją rodziny, o której Teresa marzyła, próbuje usprawiedliwić swoje postępowanie. „[...] tylko, że mi wtedy chodziło o to, żeby moje dzieci mieszkały jak najdalej od Kremla. O 15 tysięcy kilometrów od Kremla, odcięte od świata oceanami i Kordylierami” (s. 70–71). Wspominając decyzję sprzed 26 lat, pozostania w Ameryce Południowej powtarza:

[...] przyznając, że na moje decyzje nie wpłynęły ani przekonania ideowe, ani polityczne. Po prostu chciałam, aby moje przyszłe dzieci były odgradzone łańcuchami Kordylierów, puszcza brazylijską i oceanami od wojny mojego dzieciństwa, od nędzy i przemocy, od złego świata.

Te uspokajające usprawiedliwienia przeplatają się z marzeniami o mieszkającej w całości w Warszawie rodzinie, o byciu „na wyciągnięcie ręki”, o polskim domu.

„Wszystko się kończy” stwierdza Teresa. „Skończyła” się więc nie tylko jej wojenna, polska przeszłość, ale „kończy się” również jej przeszłość argentyńska. Z tych dwu elementów stworzona jest bohaterka i one wciąż w niej buzują. Wojny nigdy nie udało się jej zapomnieć. Tego, że w okupowanej Warszawie jej „nastu” lat brakowało wszystkiego, że doświadczyła cierpienia. W obliczu choroby, przekonana o jej nieuleczalności Teresa stwierdza z dumą:

Więc postanowiłam (jeżeli już mam umrzeć) to umrzeć z fasonem, z gestem, jak przystało na córkę Marii Pileckiej-Novakowej, która padła w mundurze AK w warszawskim powstaniu, odznaczona po śmierci Krzyżem Walecznych (s. 52).

Przeszłość, z której Teresa zdaje rachunek, to nie tylko wspomnienia wojenne, to również zaprzepaszczone plany naukowe. Przerwana kariera.

Ja sama zaczytywałam się w naukowych książkach, latałam na konferencje do Sorbony i chciałam studiować historię sztuki. To po prostu nie do wiary, że skończyło się na kosmetyce, garnkach, kołyskach i lekcjach angielskiego (s. 152).

Teresa w „saldo życiowym znajduje się po stronie zwyciężonych”, chcąc zabić to poczucie tłumaczy sobie, że tylko przyszłość jest ważna. I próbuje ratować swoje małżeństwo i swój dom. Wraca do swej pięknej argentyńskiej przeszłości, do czasów zakochania i wzajemnej fascynacji. Te wspomnienia chce pielęgnować, bo przecież w Ameryce Południowej też jest jej miejsce, jej życie. Niemożność połączenia dwu światów, ale jednocześnie niemożność rezygnacji z jednego z nich uwidacznia się w rozmowie głównej bohaterki z ciotką Fefą, która zarzuca Teresie:

Tak. Tak, Teresko, ty nie zdajesz sobie sprawy do jakiego stopnia wsiąknął w tę Argentynę! Tak. Tak. To może i dobrze, że już nie pamiętasz tego domu w Alejach Jerozolimskich, ucisku i buntu. [...] Protestowałam. Diabli mnie brali. Nie rozumiesz, ciociu, nic nie rozumiesz! — wołałam.

W końcu z przerysowanym zdaje się patosem Teresa mówi: „[...] Kocham moją wielką ojczyznę — Polskę. A równocześnie mam moją drugą «małą» ojczyznę, tutaj; w tym kraju, gdzie [...] urodziłam moje dzieci. Dla mnie ciociu to jest problem gorzko przeżywany. Zrozum”.

Egzystencja bohaterki-narratorki, emigrantki-kobiety jest nieustanną walką z poczuciem obcości. Za każdym razem, gdy wydaje się, że osiąga spokój, że jest stąd, że potrafi pogodzić w sobie sprzeczności, „coś” zaburza ten obraz, prowokuje do dalszych refleksji, boli. Ciągle brakuje Teresie odpowiedzi na jedno, kluczowe pytanie: czy dobrze zrobiła wyjeżdżając?

Czasem czuję się, jak ta nasza polska wierzba, która nie chciała się przyjąć i zaaklimatyzować w egzotycznej, wulkanicznej ziemi [...] Może i mnie, jak tej wierzbie, byłoby lepiej pod chmurnym polskim niebem? (s. 7)

Wciąż otrzymuje, nawet od bliskich jej osób, sygnały obcości. Traktowana jak „zmija” wyhodowana na łonie argentyńskiej rodziny. Piękna Teresa, podziwiana, lubiana, ale obca. Poczucia wyobcowania nigdy, nawet po ćwierć wieku pobytu na argentyńskiej ziemi nie mogła wykorzenić. Jej polskie sentymenty, wspomnienia, tęsknoty, książki, uchodziły raczej za dziwactwo. Rzadko odnajdywała takie zrozumienie, jakie okazał jej pierwszy polski ksiądz, u którego spowiadała się od 22 lat: „Daj Ci Boże znaleźć radość w cierpieniu, jako pokucie za grzechy. Jak ja ją znalazłem, jako więzień Kołomy. Rozumiem Cię. Twoje nieszczęście, twoje polskie i ludzkie nieszczęście, twoją polską nostalgię” (s. 50–51).

Te, jak się wydaje, uniwersalne elementy emigracyjnego życia pokazane przez Janinę Surynową-Wyczółkowską można by mnożyć. Podane w przerysowanym, sentymentalnym, romantycznym stylu, przepełnione nastrojem przygnębienia, kryją jednak te zagadnienia jakąś stroną prawdy o doświadczeniu emigracji. Pokazują przede wszystkim złożoność problemów, poczuć, spraw, decyzji. A także niemożność ucieczki od ich konsekwencji.

*Jesień Gringi* to tekst, który, choć nie posiada formy typowo „wspominkarskiej”, zapewne ze wspomnień i bezpośrednich doświadczeń i polskich, i argentyńskich wyrósł. Nie o szukanie odpowiedniości w faktach z życia autorki i narratorki tu chodzi, lecz o zauważenie w książce tego, co jest wspomnieniem zapewne również dla wielu innych Polaków — emigrantów. Dla tych, którzy mieli w różnych czasach dwie przemożności, dwa domy, dwie ojczyzny.